

Na białych Polaków obława - Grzegorz Motyka

Sowieci nacierali ławą. Załogę pierwszego samochodu pancernego wystrzelał z lotniczego karabinu maszynowego kapral „Spłonka”, drugi pojazd został zniszczony granatem. Wkrótce partyzanci zlikwidowali sowieckie dowództwo, nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę.

Do tych wydarzeń doszło w Lesie Stockim w maju 1945 roku, już po kapitulacji Niemiec. To tylko przykład – podobnych starć było bardzo wiele. To zapomniana lecz prawdziwa wojna polsko-radziecka toczona przez „żołnierzy wyklętych”. Wbrew dość powszechnemu mniemaniu, podziemie poakowskie nie było zwalczane tylko przez wojska podległe polskim władzom komunistycznym, ale też przez oddziały nadesłane z Sowieckiego Sojuza: NKWD, Smiersz i NKGB. Z Sowietami walczyli ci sami ludzie, którzy wcześniej przeciwstawiali się Niemcom. To nie oni się zmienili, lecz nieprzyjaciel.

Grzegorz Motyka, autor głośnej książki *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”* opisuje te wydarzenia nie tylko z polskiej, ale w znacznym stopniu z rosyjskiej perspektywy, wykorzystując m.in. materiały z archiwów moskiewskich (od Wydawcy).



Zgodnie z tradycją powstała jeszcze przed

rewolucją 1917 roku komuniści sami mówili o sobie jako o „czerwonych”, od koloru flagi symbolizującej krew robotników zabitych w czasie demonstracji i walk o prawa pracownicze. Wrogów komunizmu bolszewicy określali jako „białych”. Stąd często w dokumentach sowieckich żołnierze polskiego podziemia są nazywani Białymi Polakami, a ich formacje bandami Białych Polaków (dosłownie: białopolaki, białopolskije bandy).

Grzegorz Motyka

Na białych Polaków obława. Wojaska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944-1953

rok wydania: 2014

Chciałbym pokazać — na tle procesu podporządkowywania sobie Polski przez ZSRS — główne operacje prowadzone przez jedną tylko formację, a mianowicie wojska Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), po 1946 roku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych-Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MWD-MGB), przeciwko polskiemu podziemiu zarówno na obszarze dzisiejszej Polski, jak i na terenach włączonych do ZSRS. Były to wojska specjalnego przeznaczenia, a ich zadaniem było właśnie zwalczanie podziemia. Zajmowały się bezpośrednią likwidacją grup partyzanckich i prowadziły operacje „oczyszczające”, by wyłować na zapleczu frontu wszelkie „niepożądane elementy”. Podlegały operacyjnie organom bezpieczeństwa Smiersz-NKWD-NKGB (następnie MWD--MGB) i na ich polecenie przeprowadzały akcje represyjne (aresztowania, deportacje, ściąganie dostaw obowiązkowych), a także porządkowe (patrolowanie ulic, ochrona ważniejszych obiektów). W Polsce to one, a nie rodzimy aparat terroru, w latach 1944–1945 organizowały najbardziej skuteczne operacje przeciwko podziemiu. Dopiero w 1946 roku ich rolę w dużej mierze przejęły miejscowe struktury Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Urzędu Bezpieczeństwa, a funkcjonariusze NKWD-MGB występowali wówczas głównie w charakterze instruktorów czy doradców.

Zgodnie z tradycją powstała jeszcze przed rewolucją 1917 roku komuniści sami mówili o sobie jako o „czerwonych”, od koloru flagi symbolizującej krew robotników zabitych w czasie demonstracji i walk o prawa pracownicze. Wrogów komunizmu bolszewicy określali jako „białych”. Stąd często w dokumentach sowieckich żołnierze polskiego podziemia są nazywani Białymi Polakami, a ich formacje bandami Białych Polaków (dosłownie: białopolaki, białopolskie bandy). Władze sowieckie bezwzględnie tępiły wszelkie przejawy opozycji i każdą próbę oporu wobec komunizmu. „Białymi”, czyli przestępcami wyjętymi spod prawa, z punktu widzenia Sowietów byli zatem wszyscy, którzy próbowali w zorganizowany sposób bronić polskich praw do niepodległości, integralności terytorialnej kraju, a także prawa Polaków do samodzielnego wyboru ustroju państwowego i władz państwowych.

Udział NKWD w zwalczaniu polskiego podziemia antykomunistycznego był jednym z wielu tematów, które w PRL pozostawały białymi plamami historii. Dopiero przełom z 1989 roku i upadek ZSRS pozwoliły odkryć, że obok rodzimego aparatu terroru bezpośrednio i na szeroką skalę uczestniczyli w tym procesie również Sowieci. Jak się okazało, specjalnie w tym celu sformowali nawet oddzielną jednostkę – 64 Dywizję Wojsk Wewnętrznych NKWD, która operowała w Polsce w latach 1944–1946/1947. W ostatnich dwudziestu latach powstała bogata literatura na temat żołnierzy polskiego podziemia, także tych działających na ziemiach wschodnich II RP. Swoistym podsumowaniem tych badań stał się monumentalny *Atlas polskiego podziemia*. Brakuje jednak publikacji, która pokazywałaby proces niszczenia naszego ruchu oporu z perspektywy władz sowieckich. Efektem badań prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych było odtworzenie głównych kierunków sowieckich działań przeciwko Polsce

(ich częściowe podsumowanie przynosi monografia Piotra Kołakowskiego *Pretorianie Stalina. Sowieckie służby bezpieczeństwa i wywiadu na ziemiach polskich 1939–19453*), ale wiele pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi (przykładowo – nadal niewyjaśniona śmierć kilkuset polskich obywateli schwytych w trakcie obławy augustowskiej).

Na *Białych Polaków obława...* częściowo zapełnia tę lukę i w sposób w miarę pełny opowiada o walce wojsk NKWD z polskim podziemiem. Na tym etapie badań wydaje się już możliwe odtworzenie strategii i taktyki oraz ważniejszych operacji prowadzonych przez sowieckie Wojska Wewnętrzne, na których spoczywał ciężar bezpośredniego zwalczania partyzantki. Tylko pokrótce, jako tło, pokazane jest działanie aparatu Smiersz-NKWD-NKGB. Wprawdzie przy łamaniu polskiego ruchu oporu akcje organów bezpieczeństwa były równie istotne, lecz dokumenty na ten temat pozostają trudno dostępne, nie można się więc pokusić o pełną monografię tego problemu.

Niektóre z operacji czyszczących i starć z polską partyzantką przedstawiam bardziej szczegółowo od innych – dotyczy to zwłaszcza opisywanych dotąd jedynie pobieżnie powojennych walk na Białorusi Zachodniej. Zależy mi bowiem na tym, aby czytelnik sam mógł ocenić charakter działań prowadzonych przez wojska NKWD. Uważam, że wyłącznie w ten sposób można obalić mity i rozstrzygnąć kontrowersje na temat poszczególnych leśnych bitew. Ale wprowadzając w obieg naukowy te nieznanne do tej pory fakty, chciałbym też po prostu unaocznic, w jaki sposób ginęli członkowie antykomunistycznej partyzantki. Bo choć książka ta opowiada przede wszystkim o działaniach wojsk NKWD, to jej prawdziwymi bohaterami są żołnierze polskiego podziemia – od 1939 roku prowadzący walkę z

Niemcami, a w 1944 roku zmuszeni także do zbrojnej samoobrony przed działaniami władzy komunistycznej, z którą przez kolejne lata toczyli bezlitosny bój. Sami w obliczu dwóch potężnych wrogów, których siłę uznawała cała Europa, musieli podejmować niezwykle trudne decyzje, próbując znaleźć wyjście z bez nadziejnego położenia, w jakim się znaleźli. *„Nie było jednak rady, trzeba było wybierać — pisał historyk Tomasz Strzembosz. — Są sytuacje historyczne, w których nie ma naprawdę dobrej alternatywy, każda niesie ze sobą nieznane, ledwo przewidywane zagrożenia — a równocześnie zaniechanie jest też wyborem, najczęściej wyborem najgorszym”*

Choć partyzanci popełniali błędy, a w jednym szeregu obok ludzi męźnych i rozumnych często stali bojaźliwi lub niezbyt rozsądni, to przecież w tamtych okolicznościach starali się zrobić tyle, ile tylko się dało, aby ocalić wolność Polski. Czy zrobili rzeczywiście wszystko? Czy nie mogli osiągnąć więcej? A z drugiej strony — czy cena, jaką przyszło zapłacić Polakom za ich walkę, nie była zbyt wysoka? Na te pytania padają różne odpowiedzi, w ostatnim jednak czasie można zauważyć tendencję do przeciwstawiania słusznej walki z komunizmem ludzi powojennego podziemia (żołnierzy wyklętych) rzekomo naiwnej postawie bezkompromisowo zmagających się z Niemcami w czasie akcji „Burza” członków Armii Krajowej. Tymczasem bez antyniemieckiego zrywu z 1944 roku i lat wcześniejszych nie byłoby także rozwiniętego na taką skalę antykomunistycznego ruchu oporu w 1945 roku. Z Sowietami walczyli ci sami żołnierze, którzy wcześniej przeciwstawiali się Niemcom. To nie oni się zmienili, lecz nieprzyjaciel i warunki działania. Wielu z nich szybko uznało, że kontynuowanie pracy niepodległościowej z bronią w ręku jest bezcelowe i nie daje nadziei na zwycięstwo. Inni, chcąc pozostać wierni wyznawanym wartościom, samotnie prowadzili dalej walkę, licząc na zmianę sytuacji międzynarodowej i nowy konflikt zbrojny. I to do nich był skierowany

opublikowany we wrześniu 1945 roku na łamach „Twórczości” artykuł Jana Kotta *O laickim tragizmie* Conrada, będący brutalnym atakiem na młodzież poakowską. W czasie wojny dla wielu młodych ludzi zaangażowanych w konspirację Joseph Conrad stał się autorytetem moralnym. Z jego utworów uczono się, jak ocalić honor i wytrwać na obranej drodze bez względu na sytuację zewnętrzną, gdy brak nadziei na zwycięstwo. W rzeczywistości 1945 roku sprostanie przyjętym zobowiązaniom oznaczało wzięcie w nawias pytania, czy narzucony Polsce ustrój będzie trwał, czy nie.

Kott zarzucał Conradowi „moralność mieszczańską” i szydził z jego bohaterów, twierdząc, że wykazują się „heroizmem osła ciągnącego wóz po zaminowanym moście”. W ten sposób w istocie drwił z żołnierzy AK, głównie z tych, którzy nie zamierzali składać broni. Odnosił się jednak również do powstańców warszawskich i wszystkich związanych z akowskim podziemiem, faktycznie wzywając ich do potępienia swoich dowódców i celów formacji, w której przyszło im walczyć.

Znana pisarka Maria Dąbrowska odważnie odpowiedziała Kottowi w piśmie „Warszawa”, wyrażając powszechne wówczas wśród polskiej inteligencji przekonanie: *„Ani żołnierze AK, ani wszyscy Polacy, którzy z bezprzykładnym męstwem narażali się i ginęli, a w końcu rzucili na szalę nawet los najukochańszej stolicy, nie byli głupcami, którzy ślepo słuchali takich czy innych rozkazów. Ci wielotysięczni żołnierze i cywile walczyli o Polskę rzeczywiście wolną i rzeczywiście demokratyczną”*. Te słowa dobrze oddają charakter walki toczonej przez wszystkich żołnierzy polskiego podziemia lat 1939–1953.

Jest to fragment wstępu do książki *Na białych Polaków obława*